



The Holy See

WIZYTA APOSTOLSKA JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PAPIEŻA FRANCISZKA W
CHILE SPOTKANIE Z KAPŁANAMI, OSOBAMI KONSEKROWANYMI,
SEMINARZYSTAMI Katedra w Santiago
Wtorek 16 stycznia 2018 [\[Multimedia\]](#)

Drodzy bracia i siostry, dobry wieczór,

Cieszę się, że mogę spotkać się z wami. Podoba mi się sposób, w jaki kard. Ezzati przedstawił was: „Oto (...) kobiety konsekrowane, mężczyźni konsekrowani, prezbiterzy, diakoni stali, seminarzyści”. Oto oni. Przypomni mi się dzień naszych święceń lub konsekracji, gdy po przedstawieniu nas mówiliśmy: „Oto jestem, Panie, aby pełnić Twoją wolę”. Podczas tego spotkania chcemy powiedzieć Panu: „Oto jesteśmy”, aby ponowić swoje „tak”. Chcemy ponownie razem odpowiedzieć na wezwanie, które pewnego dnia przeniknęło nasze serca.

I w tym celu pomocne nam będzie, jak sądzę, wyjście od wysłuchanego fragmentu Ewangelii i zwrócenie uwagi na trzy elementy z życia Piotra i pierwszej wspólnoty: Piotr – wspólnota przygnębiona, Piotr – wspólnota doświadczająca przebaczenia oraz Piotr – wspólnota przemieniona. Posługuję się tym dwumianem: Piotr – wspólnota, gdyż życie apostołów zawsze ma ten podwójny aspekt: osobowy i wspólnotowy. Idą ze sobą w parze i nie możemy ich rozdzielać. Owszem, jesteśmy powołani indywidualnie, ale zawsze aby być częścią większej grupy. Nie ma „powołaniowego *selfie*”. Nie istnieje. Powołanie wymaga, aby zdjęcie zrobił ci ktoś inny, co możemy począć? Tak rzeczy się mają.

1. Piotr przygnębiony, przygnębiona wspólnota.

Zawsze podobał mi się styl Ewangelii, który nie ozdabia ani nie osładza wydarzeń, ani nie maluje ich jako piękne. Przedstawiają nam one życie takim, jakim ono jest, a nie jakie powinno być. Ewangelia nie boi się ukazywać nam chwil trudnych a nawet konfliktowych, przez które przechodzili uczniowie.

Odtwórzmy tę scenę. Zabito Jezusa, a niektóre kobiety powiedziały, że On żyje (por. Łk 24, 22-

24). Jeśli nawet widzieli Jezusa Zmartwychwstałego, to samo to wydarzenie jest tak silne, że uczniowie będą potrzebowali czasu, aby zrozumieć, co się stało. Łukasz mówi: „Radość była tak wielka, że nie mogli w to uwierzyć”. Potrzebowali czasu, by zrozumieć to, co się wydarzyło. Zrozumienie to dotrze do nich w dniu Pięćdziesiątnicy, wraz z zesłaniem na nich Ducha Świętego. Wkroczenie Zmartwychwstałego da czas, aby przeniknąć do serc Jego bliskich.

Uczniowie powracają na swoją ziemię. Będą robić to, co umieli, czyli łowić ryby. Ale nie wszyscy, tylko niektórzy. Podzieleni, rozbici? Nie wiemy tego. Ewangelia mówi nam tylko, że ci, którzy byli, niczego nie ułowili – mają puste sieci.

Ale była też inna pustka, która ciążyła nieświadomie nad nimi: zamęt i przygnębienie z powodu śmierci ich Mistrza. Nie ma Go już, został ukrzyżowany. Ale nie tylko Jego ukrzyżowano, lecz także ich, gdyż śmierć Jezusa ujawniła wir konfliktów w sercach Jego przyjaciół. Piotr się Go zaparł, Judasz Go zdradził, pozostali uciekli albo się ukryli. Pozostała jedynie garstka kobiet i umiłowany uczeń. Reszta odeszła. Wystarczyło kilka dni, a wszystko się zawaliło. *Są to godziny zamętu i przygnębienia w życiu ucznia. W chwilach, „w których wskutek wydarzeń kulturalnych i historycznych unosił się tuman prześladowań, nieszczęścia, wątpliwości itd., nie jest łatwo trafić na drogę, którą należy kroczyć. Istnieją różne pokusy właściwe temu okresowi: dyskusowania o ideach, brak należytej uwagi poświęcanej temu, co się wydarzyło, nadmierne skupianie się na prześladowcach... i sądzę, że najgorszą pokusą ze wszystkich jest oddawanie się przeżywaniu rozpacz*”^[1]. Tak, oddawanie się przeżywaniu rozpacz. To właśnie przydarzyło się uczniom.

Jak nam mówił kard. Ezzati, „życie kapłańskie i konsekrowane w Chile przeszło i przechodzi trudne godziny nieobojętnych wstrząsów i wyzwań. Wraz z wiernością ogromnej większości wyrósł także kąkol zła, z jego następstwem zgorszenia i dezercji”.

Chwila wstrząsów. Znam ból, wywołany przez nadużycia dokonane na nieletnich i śledzę uważnie to, jak wiele robi się dla przezwyciężenia tego poważnego i bolesnego zła. Jest to ból z powodu szkód i cierpienia ofiar i ich rodzin, które zobaczyły, że zdradzono ich zaufanie, pokładane w sługach Kościoła. Ból z powodu cierpienia wspólnot kościelnych, a także ból was, bracia, którzy oprócz wyczerpania z powodu swego oddania, przeżyliście szkody spowodowane podejrzeniami i zwątpieniami, które w niektórych lub wielu z was mogły zasiać wątpliwości, lęk i nieufność. Wiem, że czasami doświadczaliście zniewag w metrze lub idąc ulicą; za to, że idzie się ubranym „po księżowsku” w wielu wypadkach płaci się wysoką cenę. Dlatego zapraszam was, abyśmy prosili Boga o jasność umysłu do nazywania rzeczy po imieniu, o mężstwo proszenia o wybaczenie i zdolność uczenia się słuchania tego, co On nam mówi, a nie przeżywania przygnębienia.

Chciałbym dodać ponadto inny ważny aspekt. Nasze społeczeństwa zmieniają się. Dzisiejsze Chile różni się bardzo od tego, które poznałem w czasach mojej młodości, gdy się formowałem. Rodzą się nowe i różne formy kulturalne, które nie pasują do znanych nam ram. I musimy przyznać, że często nie wiemy, jak się dostosować do tych nowych okoliczności. Nieraz marzymy

o „cebulach z Egiptu” i zapominamy, że ziemia obiecana jest jeszcze przed nami, a nie z tyłu. I to, że obietnica jest z wczoraj, ale dotyczy jutra. I wtedy możemy ulec pokusie zamknięcia się w sobie i izolowania się, aby bronić swoich stanowisk, które kończą się jedynie jako dobre monologi. Możemy doświadczać pokusy myślenia, że wszystko jest złe i zamiast głosić „dobrą nowinę”, jedyne, co wyznajemy, to apatia i rozczarowanie. W ten sposób zamykamy oczy na wyzwania duszpasterskie, sądząc, że Duch nie będzie miał nic do powiedzenia. I tak oto zapominamy, że Ewangelia jest drogą nawrócenia, ale nie tylko „innych”, lecz także nas samych.

Czy nam się to podoba czy nie, jesteśmy wezwani do stawiania czoła rzeczywistości takiej, jaka nam się ukazuje – rzeczywistości osobistej, wspólnotowej i społecznej. Apostołowie mówią, że sieci są puste i możemy zrozumieć uczucia, jakie to wywołuje. Wracają do siebie bez wielkich przygód, o których można by opowiadać. Wracają do domu z pustymi rękami, wracają do domu przygnębieni.

Co pozostało z tych uczniów – silnych, pełnych zapału i życia, którzy czuli się wybranymi i zostawili wszystko, aby pójść za Jezusem (por. *Mk* 1, 16-20)? Co zostało z tych uczniów pewnych siebie, którzy poszliby do więzienia, a nawet oddaliby życie za swego Nauczyciela (por. *Łk* 22, 33), którzy aby bronić Go, chcieli rzucić ogień na ziemię (por. *Łk* 9, 54) i w Jego obronie wyciągnęli miecz i walczyli (por. *Łk* 22, 49-51)? Co zostało z Piotra, który upominał swego Nauczyciela, mówiąc, jak powinien On prowadzić swoje życie (por. *Mk* 8, 31-33), swój program odkupienia? Przygnębienie.

2. Piotr doświadczający przebaczenia – wspólnota doświadczająca przebaczenia

Oto godzina prawdy w życiu pierwszej wspólnoty. Oto godzina, w której Piotr zderzył się z częścią samego siebie, z częścią prawdy o sobie, której często nie chciał widzieć. Doświadczył swych ograniczeń, swej kruchości, swego bycia grzesznikiem. Piotr, spontaniczny, pobudliwy szef i zbawca, z dużą dawką samowystarczalności i nadmiarem zaufania do samego siebie oraz swoich możliwości, musiał ulec swej słabości i grzechowi. Był takim samym grzesznikiem jak inni, był tak samo jak inni potrzebujący, był tak samo kruchy jak inni. Piotr zawiódł Tego, któremu przysięgał ochronę. Oto kluczowa godzina w życiu Piotra.

Jako uczniom, jako Kościołowi może nam się przydarzyć to samo: są chwile, podczas których zderzamy się nie ze swoją chwałą, ale ze swoją słabością. Kluczowe godziny w życiu uczniów, ale jest to także godzina w której rodzi się apostoł. Niech nas poprowadzi tekst.

„A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: «Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej anieli ci?» (*J* 21, 15).

Po posiłku Jezus zaprasza Piotra na przechadzkę i jedynym słowem jest pytanie, pytanie o miłość: „Czy miłujesz Mnie?”. Jezus nie czyni wyrzutów ani potępień. Jedyne, co chce zrobić, to uratować

Piotra; chce uratować go od niebezpieczeństwa pozostawania zamkniętym w swym grzechu, aby nie trwał w „przeżywaniu” rozpacz, będącej owocem jego ograniczenia; uratować go od niebezpieczeństwa zaniedbania z powodu swoich ograniczeń całego tego dobra, które przeżył z Jezusem. Jezus chce go ustrzec od zamknięcia się w sobie i od izolacji. Chce go uratować od tej niszczycielskiej postawy, jaką jest użalanie się nad sobą lub, przeciwnie, popadanie w pogląd, że „to wszystko jedno”, który ostatecznie kończy się rozcieńczaniem wszelkiego zaangażowania w jeszcze szkodliwszym relatywizmie. Chce go wyzwolić od uważania za wroga każdego, kto się mu sprzeciwia, lub nie godzenia się z pogodą ducha z przeciwieństwami lub krytykami. Chce go uwolnić od smutku, a zwłaszcza od niezadowolenia. Poprzez to pytanie Jezus zaprasza Piotra, aby słuchał swego serca i uczył się *rozeznawania*. Albowiem „nie od Boga pochodziła obrona prawdy za cenę miłości ani miłości kosztem prawdy, ani równowaga kosztem ich obu. Trzeba rozeznawać. Jezus chce nie dopuścić do tego, aby Piotr stał się szczerym niszczycielem lub miłosiernym kłamcą albo speszonym sparaliżowanym”[2], jak mogłoby się nam przytrafić w tych okolicznościach.

Jezus zapytał Piotra o jego miłość i nalegał na niego, aby mógł udzielić *odpowiedzi realistycznej*: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” (J 21, 17). W ten sposób Jezus utwierdza go w misji. W ten sposób staje się on ostatecznie Jego apostołem.

Cóż umacnia Piotra jako apostoła? Co nas podtrzymuje, jako apostołów? Tylko jedno: „Dostąpiliśmy miłosierdzia” (1 Tm 1, 12-16). Zostaliśmy potraktowani z miłosierdziem. „Pośród naszych grzechów, ograniczeń, bied, pośród naszych rozlicznych upadków Jezus Chrystus zobaczył nas, zbliżył się, podał nam rękę i okazał nam miłosierdzie. Każdy z nas może wspomnieć, i zapamiętać wiele razy, kiedy Pan go zobaczył, spojrzał na niego, zbliżył się i okazał mu miłosierdzie”[3]. I zachęcam was do uczynienia tego. Nie jesteśmy tutaj dlatego, że jesteśmy lepsi od innych. Nie jesteśmy superbohaterami, którzy z wyżyn zniżają się na spotkanie ze „śmiertelnikami”. Zostaliśmy raczej posłani ze świadomością bycia mężczyznami i kobietami, którym wybaczone. I to jest źródłem naszej radości. Jesteśmy konsekrowanymi i duszpasterzami na podobieństwo Jezusa zranionego, zmarłego i zmartwychwstałego. Osoba konsekrowana – a gdy mówię „konsekrowani” myślę o wszystkich tu obecnych – to ta, która znajduje w swych własnych ranach znaki Zmartwychwstania. Która potrafi zobaczyć w ranach świata moc Zmartwychwstania. Która, jak Jezus, nie wychodzi na spotkanie swych braci z wyrzutami i potępieniem.

Jezus Chrystus nie ukazuje się swoim uczniom bez ran; to właśnie na widok Jego ran Tomasz może wyznać wiarę. Jesteśmy wezwani, aby nie zacierać ani nie ukrywać swych ran. Kościół z ranami jest w stanie zrozumieć rany dzisiejszego świata i utożsamiać się z nimi, cierpieć je, towarzyszyć im i próbować leczyć je. Kościół z ranami nie stawia się w centrum, nie uważa się za doskonały, ale stawia tam Jedyne, który może leczyć rany i który ma imię Jezus Chrystus.

Świadomość posiadania ran nas wyzwala; co więcej – uwalnia nas od stawiania się punktem

odniesienia dla samych siebie, uważania się za najdoskonalszych. Uwalnia nas od tej tendencji „prometejskiej tych, którzy w ostateczności liczą tylko na własne siły i stawiają siebie wyżej od innych, ponieważ zachowują określone normy albo ponieważ są niewzruszenie wierni wobec pewnego katolickiego stylu z przeszłości.”[4].

W Jezusie nasze rany zmartwychwstają. Czynią nas solidarnymi; pomagają nam obalać mury, które zamykają nas w działalności elitarnej, aby pobudzić nas do budowania mostów i do wychodzenia naprzeciw tak wielu spragnionym tej samej miłości miłosiernej, którą tylko Chrystus może nam ofiarować. „Ileż razy marzymy o planach apostoelskich ekspansjonistycznych, drobiazgowych i dobrze nakreślonych, typowych dla przegranych generałów! W ten sposób przekreślamy naszą historię Kościoła, która jest chwalebna jako historia ofiar, nadziei, codziennej walki, życia spędzonego na służbie, wytrwałości w żmudnej pracy, ponieważ każda praca jest «potem naszego czoła»”[5]. Widzę z pewnym zatroskaniem, że istnieją wspólnoty, które żyją bardziej pragnieniem znalezienia się na świeczniku, zajmowania miejsca, pojawienia się i pokazania, aniżeli zakasania rękawów i wyjścia, aby dotknąć pełnej cierpień rzeczywistości naszego wiernego ludu.

Ileż dyskusji przywołuje refleksja tego świętego Chilijczyka, który ostrzegał: „Będą więc fałszywe wszystkie te metody, które są narzucane w celu ujednolicenia; wszystkie, które usiłują skierować nas do Boga, skłaniając do zapomnienia o naszych braciach; wszystkie, które sprawiają, że zamykamy oczy na wszechświat, zamiast uczyć nas otwierać je, aby wznosić wszystko ku Stwórcy każdego bytu; wszystkie, które czynią nas egoistami i sprawiają, że zamykamy się w samych sobie”[6].

Lud Boży nie oczekuje ani nie potrzebuje nas jako superbohaterów, czeka na duszpasterzy, konsekrowanych mężczyzn i kobiety, którzy potrafią współczuć, potrafią wziąć za rękę, zatrzymać się przy tym, kto upadł i – podobnie, jak Jezus – pomagają wyjść z tego błędnego koła „przeżuwania” rozpacz, które zatruwa duszę.

3. *Piotr przemieniony – przemieniona wspólnota*

Jezus zaprasza Piotra do rozeznania i w ten sposób zaczynają przybierać na sile liczne wydarzenia w życiu Piotra, jak proroczy gest umycia nóg. Piotr, który sprzeciwia się umyciu nóg, zaczął rozumieć, że prawdziwa wielkość przechodzi przez stawianie się małym i sługą[7].

Jakaż to pedagogia naszego Pana! Od proroczego gestu Jezusa do proroczego Kościoła, który – umyty ze swego grzechu – nie boi się wychodzić, aby służyć poranionej ludzkości.

Piotr doświadczył na własnej skórze rany nie tylko grzechu, ale też swych ograniczeń i słabości. Ale odkrył w Jezusie, że jego rany mogą być drogą do Zmartwychwstania. Poznanie Piotra przygnębionego, aby poznać Piotra przemienionego, jest wezwaniem do przejścia od bycia

Kościółem przygnębionych zrozpaczonych do Kościoła służącego licznym przygnębiom, żyjącym obok nas. Do Kościoła, zdolnego służyć swemu Panu, gdy był głodny, uwięziony, spragniony, wypędzony, nagi, chory... (Mt 25, 35). Jest to służba, która nie utożsamia się z opiekuńczością czy paternalizmem, ale jest nawróceniem serca. Problem nie polega na nakarmieniu ubogiego, ubraniu nagiego, towarzyszeniu choremu, ale uznaniu, że ubogi, nagi, chory, więzień, wypędzony mają godność, aby zasiąść przy naszych stołach, poczuć się jak „w domu” wśród nas, poczuć się rodziną. Jest to znak, że Królestwo Niebios jest pośród nas. Jest znakiem Kościoła, który został zraniony przez swój grzech, doznał miłosierdzia od swego Pana i stał się proroczy przez swe powołanie.

Odnowienie proroctwa to odnowienie naszego zaangażowania, aby nie czekać na świat idealny, na wspólnotę idealną, na idealnego ucznia, aby żyć lub ewangelizować, ale aby tworzyć warunki, w których każda osoba przygnębiona mogłaby spotkać się z Jezusem. Kocha się nie sytuacje czy idealne wspólnoty, ale kocha się osoby.

Szczere, bolesne i modlitewne uznanie swoich ograniczeń, zamiast oddzielać nas od naszego Pana, pozwala nam wracać do Jezusa, wiedząc, że „On może zawsze, dzięki swej nowości, odnowić nasze życie i naszą wspólnotę, a chociaż propozycja chrześcijańska przemierza mroczne epoki i słabości Kościoła, nigdy się nie starzeje. (...) Za każdym razem, gdy staramy się powrócić do źródeł i odzyskać pierwotną świeżość Ewangelii, pojawiają się nowe drogi, twórcze metody, inne formy wyrazu, bardziej wymowne znaki, słowa zawierające nowy sens dla dzisiejszego świata”[8]. Jakże jest dla nas wszystkich dobre pozwolić, aby Jezus odnawiał nam serce!

Na początku tego spotkania powiedziałem wam, że przyszliśmy tu, aby ponowić swoje „tak” z rozmachem, z zapalem. Chcemy na nowo powiedzieć swoje „tak”, ale realistyczne, gdyż opiera się na spojrzeniu Jezusa. Zachęcam was, abyście po powrocie do swych domów przygotowali w waszym sercu swego rodzaju testament duchowy, na wzór kard. Raúla Silvy Rodrigueza. Jest to piękna modlitwa, rozpoczynająca się od słów:

„Kościół, który kocham, jest Świętym Kościołem wszystkich dni, twoim, moim, Świętym Kościołem przez wszystkie dni...”

...Jezus Chrystus, Ewangelia, chleb, Eucharystia, Ciało Chrystusa pokornego każdego dnia z obliczem ubogich oraz z obliczem mężczyzn i kobiet, którzy śpiewali, walczyli, cierpieli. Święty Kościół wszystkich dni”.

Pytam ciebie: Jaki jest Kościół, który kochasz? Czy kochasz ten Kościół zraniony, który znajduje życie w ranach Jezusa?

Dziękuję za to spotkanie. Dziękuję za umożliwienie mi ponownego wypowiedzenia „tak” wraz z wami. Niech Maryja Panna z Góry Karmel osłania was swoim płaszczem.

Proszę, nie zapominajcie modlić się za mnie. Dziękuję.

[1] JORGE M. BERGOGLIO, *Las cartas de la tribulación*, 9; ed. Diego de Torres, Buenos Aires 1987.

[2] Por. tamże.

[3] *Video mensaje al CELAM en ocasión del Jubileo extraordinario de la Misericordia en el Continente americano*, 27 sierpnia 2016.

[4] Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 94.

[5] *Tamże*, 96.

[6] Św. ALBERT HURTADO, *Discurso a jóvenes de la Acción Católica*, 1943.

[7] „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich” (Mk 9, 35).

[8] Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 11.
